



Głos Jana Chrzciciela

GAZETA PARAFII RZYMSKOKATOLICKIEJ PW. ŚW. JANA CHRZCICIELA W SONINIE

LISTOPAD/ GRUDZIEŃ 2022

NR 8/2022 (42)

*Wyruszą w drogę,
wyjdź na spotkanie
swojemu Panu,
czyli o tym czym powinien być
dla chrześcijanina czas Adwentu*



Już niedługo w Kościele przeżywać będziemy kolejny Adwent - czas oczekiwania na narodziny Boga. Podczas krótkich jesiennych dni, gdy szybko zapada zmrok i późno budzi się dzień rozbłyśnie wnet światło świec, które jest symbolem Boga, ukrytego jeszcze w łonie Maryi - Bożej Matki.

Chcimy dostrzec to światło w mrokach naszego życia. Zadbajmy by coraz bardziej jaśniało, a wtedy poczujemy jak rozlewa się w nasze serce Maleńka Miłość Wielkiego Boga, który narodzi się w Betlejemskiej stajni.

Przychodźmy na Roraty pokonując w sobie poranną senność czy wieczorne znużenie. Sięgnijmy po dobrą książkę czy Pismo Święte i poczytajmy, rozważajmy zapisane tam myśli. Zastanówmy się, jak wygląda nasze życie. Zróbmy rachunek sumienia, wyznajmy grzechy i postanówmy poprawę, abyśmy byli gotowi, gdy przyjdzie Pan.

Pewien człowiek dowiedział się, że Bóg chce przyjść do niego. *Do mnie?* - zawołał - *do mojego domu?* Przebiegał przez wszystkie pokoje, wszedł na strych, zbiegł do piwnicy i spojrzał na swój dom innymi oczyma. *Nieosiężne* - zawołał - *w tym bałaganie nie*

można przyjąć gości, a tym bardziej Boga! Wszędzie pełno śmieci i niepotrzebnych rzeczy. Ani kawałka miejsca dla odpoczynku, ani odrobiny powietrza do oddychania. Otworzył na oścież wszystkie okna i drzwi, i zawołał: *„Sąsiedzi, przyjaciele, rodzino - pomóżcie posprzątać mi dom. Błagam niech ktoś mi pomoże!”*

Zaczął zamiatać swój dom. Przez gęste chmury kurzu dostrzegł, że tylko jedna osoba przyszła mu z pomocą. Wynieśli i spalili śmieci, wyszorowali podłogę, umyli okna..., a wciąż jeszcze po kątach lepił się brud. *Nigdy nam to się nie uda* - odparł ten drugi. Pracowali w pocie czoła przez cały tydzień. Kiedy nadszedł wieczór, poszli do kuchni i nakryli stół. *Teraz mój gość może już przyjść* - powiedział gospodarz - *Bóg może już do mnie przyjść. Ale gdzie on jest i czemu jeszcze nie przychodzi? Ale ja już jestem u Ciebie* - powiedział ten drugi i usiadł przy stole - *Chodź i zjedz coś razem ze mną!*

Nie dajmy się zaskoczyć, a wyjdźmy Mu na spotkanie. ***„Gotujmy drogę Panu, prostujmy ścieżki Jego, Przemieńmy swoje życie, odwróćmy się od złego”.***

Edyta Wierzińska



Przed nami czas Adwentu, kiedy oczekiwać będziemy znów narodzin Chrystusa - Zbawiciela świata. Zachęcamy dla formowania własnego sumienia, aby zajrzeć do poniższej „recepty duchowego szczęścia”.

Dawno temu ułożył ją papież Jan XXIII. Być może dzięki niej dni staną się proste i piękniejsze, i dopiszemy jeszcze jeden ważny punkt: „Tylko dziś będę bardziej kochać Boga, bliskich i siebie....”!

Dekalog pogody ducha św. Jana XXIII

1. **Tylko dzisiaj** postaram się żyć wyłącznie dniem dzisiejszym, nie chcąc rozwiązywać za jednym zamachem wszystkich problemów mego życia.
2. **Tylko dzisiaj** maksymalnie zatroszczę się o moją postawę: być uprzejmym, nikogo nie krytykować ani tego nie pragnąć, nie uczyć karności nikogo poza samym sobą.
3. **Tylko dzisiaj** będę szczęśliwy w przekonaniu, że zostałem stworzony, aby być szczęśliwym i to nie tylko w przyszłym świecie, ale również teraz.
4. **Tylko dzisiaj** przystosuję się do okoliczności i nie będę się domagał, aby one przystosowały się do moich planów.
5. **Tylko dzisiaj** przeznaczę przynajmniej dziesięć minut na dobrą lekturę, pamiętając, że jak pokarm potrzebny jest do życia ciała, tak dobra lektura potrzebna jest dla duszy.
6. **Tylko dzisiaj** uczynię coś dobrego i nikomu o tym nie powiem.
7. **Tylko dzisiaj** uczynię przynajmniej jedną z tych rzeczy, których czynić nie lubię, a jeżeli moje zmysły czułyby się pokrzywdzone, postaram się, by nikt się o tym nie dowiedział.
8. **Tylko dzisiaj** sporządzę szczegółowy plan dnia. Może nawet nie wypełnię go dokładnie, ale go zredaguję. Będę się strzegł dwóch nieszczęść : POŚPIECHU I NIEZDECYDOWANIA.
9. **Tylko dzisiaj** będę wierzył nie-strudzenie, nawet gdyby okoliczności mówiły co innego, że dobra opatrzność Boża opiekuje się mną tak jakby nikogo innego na świecie nie było.
10. **Tylko dzisiaj** nie będę się lękał. Szczególnie zaś nie ulęknię się radować pięknem i wierzyć w dobroć.

Parafia Rzymskokatolicka Sonina

pw. św. Jana Chrzciciela

Sonina 177, 37-100 Łańcut

tel. 17 224 15 39

e-mail: sonina@przemyska.pl

www.sonina.przemyska.pl

NIP 815 139 56 73 REGON 040039933

Kancelaria parafialna

czynna po każdej mszy św.

z wyjątkiem niedziel, uroczystości
i świąt kościelnych

W sprawach pilnych dzwonić pod numer:
502 586 965

Konto na remont kościołów: BS w Łańcutcie
nr konta: 81 9177 0008 2001 0005 0685 0002

Nienudzająca modlitwa, czyli Biblia na co dzień

Ks. Maciej Gierula

Przedruk artykułu z gazety
Gaude Mater Nr 12 (183) Grudzień 2012



Czytelnictwo w ogólnych danych spada. Jest to zatrważająca informacja dla porządku społecznego. Ktoś pomyśli, że przesadziłem z wnioskiem, ale patrząc na dane dotyczące czytelnictwa, można analogicznie napisać: myślenie Polaków ma się coraz gorzej. Oczywiście nie można uogólniać i wszystkich wrzucać do jednego worka, jednak dane nie biorą się znikąd. Dla potwierdzenia podam statystykę Biblioteki Narodowej za rok 2010 - 56% Polaków nie przeczytało żadnej książki. Resztę pozostawiam Państwu do interpretacji...

Tymczasem przejdę do innego tematu. Na początku chciałem jedynie zasygnalizować zjawisko czytelnictwa, bo my jako chrześcijanie mamy obowiązek czytania Pisma Świętego. Jednak skoro w ogóle się nie czyta, to trudno sądzić, że Biblia będzie czytana. W obliczu faktu bycia chrześcijaninem, a raczej głębi duchowej kontakt z Bogiem, nie można nie czytać. Słowo stało się sposobem Objawienia się Boga człowiekowi. Stąd też słowo jest możliwością poznawania rzeczywistości, nawet tej transcendentnej. Słowo uczy myślenia i buduje zdolności władania językiem. Słowo jest wyrazicielem rzeczywistości ludzkiej i boskiej. Słowami opisuje się myśli, uczucia i emocje. Słowo jest narzędziem komunikacji między ludźmi i pomiędzy Bogiem a człowiekiem. Słowo ma sens w przypadku modlitwy i Pisma Świętego jako relacja wiary, Boga i człowieka.

W czytaniu Biblii najważniejsza jest stałość i systematyczność. Choćby dlatego, że nawet przy słabym rozumieniu treści wyrabia się wrażliwość na Boże Słowa.

Chrześcijaństwo wypracowało przez wieki praktykowania życia monastycznego wiele sposobów czytania Pisma Świętego. A najlepiej połączyć czytanie dla posiadania informacji i wiedzy z modlitwą - taką praktykę nazwiemy medytacją.

Pierwszy sposób najbardziej rozpowszechniony, to metoda ewangelicznej rewizji życia. Medytację odbywa się w trzech punktach: WIDZIEĆ, OSĄDZIĆ, DZIAŁAĆ.

Po pierwsze: czytać dany fragment, aż osiągnie się jego rozumienie. Dokonać tego można w kontekście ułożenia perykopy biblijnej. Rozumieć zawartą symbolikę, kolejność bohaterów, formy wypowiedzi itp.

Po drugie: osądzić zrozumianą treść w kontekście swojego życia, a następnie w kontekście rzeczywistości czasów współczesnych. Powinno zobaczyć się wartość danego fragmentu w zestawieniu z praktyką życia, powinny wynikać z tego konkretne wnioski oceniające sprawy praktyki życiowej. Trzeba zebrać te wnioski jako wyzwanie do działania.

Po trzecie: próbować wcielać w życie własne przemyślenia, przenosić na praktykę wnioski z medytacji. Można to robić przede wszystkim modląc się w tej intencji, ustawiając rachunek sumienia pod własne zobowiązania. Tym sposobem także sprawdza się czy człowiek realnie ocenił szanse na zastosowanie treści biblijnych w życiu.

Kolejny sposób czytania, a raczej medytowania Pisma Świętego, to metoda LECTIO DIVINA. W podobny sposób spełniamy pięć kolejnych punktów medytacji w następującej kolejności:

1. Czytanie i rozumienie treści.
2. Medytacja - czyli przemyślenie tekstu jako przesłania Boga do człowieka.
3. Rozważanie w zestawieniu z własnym życiem.
4. Modlitwa nawiązująca do treści tekstu i przemyśleń.
5. Kontemplacja; umocowanie wniosków jako pragnienie życia według wskazań Boga, jako dostrzeżenie znaczącej roli Boga w życiu osobistym.

Co prawda jedynie w skrócie podałem możliwości medytacji biblijnej. Komuś może wydawać się to bardzo trudne i niedostępne. Jednak najlepszą metodą nauki tego sposobu modlitwy jest po prostu systematyczna praktyka. Jeśli nikt nie sięgnie po nią, nigdy nie będzie w stanie się nauczyć.

Zawsze końcem roku szkolnego staram się zaproponować młodzieży na katechezie takie ćwiczenia z Biblią. Zawsze są to bardzo miłe i z zainteresowaniem przeżywane lekcje. Potem apeluję o to, żeby spróbowali w domu, w wyciszeniu zrobić taką medytację. Niestety czyni to mały odsetek, ale Ci którzy spróbowali, mają zawsze bardzo dobre i ciekawe doświadczenia. Zatem na końcu nie pozostaje mi nic innego, jak tylko mocno zachęcić do praktykowania takiego rodzaju modlitwy. Może dotychczasowa rozmowa z Bogiem wypaliła się i ktoś nie jest w stanie się zaangażować. Tymczasem nowa forma modlitewna może odnowić zapał i na nowo przekonać do wartości modlitwy biblijnej. Zapraszam, wnioski zostają przez całe życie - proszę mi wierzyć.

~ Zacerpnij słowa, by pokrzepić duszę... ~

Łowcy małp wymyślili genialny sposób na ich schwytanie. Gdy znajdują zakątek lasu, w którym najczęściej zbierają się te zwierzęta, umieszczają w ziemi naczynia o wąskiej i długiej szyjce. Zakrywają je dokładnie ziemią, zostawiając jedynie odsłonięty otwór. Potem umieszczają w naczyniu garść ryżu i jagody, które małpy ogromnie lubią. Gdy myśliwi oddalają się, małpy powracają. Ciekawe z natury, dokładnie oglądają naczynia, a gdy zauważają znajdujące się w nich przysmaki, wkładają górną kończynę do środka i chwytają wielką garść pożywienia, możliwie największą. Ale szyjka naczynia jest bardzo wąska. Sama dłoń prześlizguje się, ale gdy jest wypełniona, absolutnie nie może wydostać się. Wówczas małpy zaczynają ciągnąć z całych sił. Na ten moment czekają właśnie łowcy, ukryci w pobliżu. Rzucają się na małpy i łatwo je chwytają. Zwierzęta bronią się wprawdzie silnie, ale nie przychodzi im na myśl, by otworzyć dłoń i porzucić to, co w niej trzymają.

Ilu ludzi traci życie, bojąc się otworzyć dłonie, w których ściskają to, co uważają za nieodzowne, a co tak naprawdę - do niczego nie jest przydatne.

Myśliwi są eleganccy i uśmiechnięci, zawsze bardzo aktywni. Ukrywają swe pułapki w błyszczących czasopismach, na ekranach telewizyjnych i na rogach ulic. W ten sposób kształtuje się ludzi o dłoniach nieustannie zamkniętych i wygasłym sercu.

Nie zapominaj o tym co powiedział Jezus: „Nie bój się mała trzódka, gdyż spodobało się Ojcu waszemu dać wam królestwo. Sprzedajcie wasze mienie i dajcie jałmużnę. Sprawcie sobie trzosa, które nie niszczyją, skarb niewyczerpany w niebie, gdzie złodziej się nie dostaje ani mól nie niszczy. Bo gdzie jest skarb wasz, tam będzie i serce wasze”.

ADWENTOWI ŚWIĘCI

Kościół na czas Adwentu, daje nam świętych za przewodników. Z nimi będzie łatwiej dobrze przygotować się na przyjście Zbawiciela. Przypatrzmy się więc temu jakimi byli ludźmi i obierzmy dowolnego za towarzysza na ten czas. Niech zaprowadzi nas do Betlejem, w którym 25 grudnia narodzi się Chrystus.

Najświętsza Maryja Panna

To z Nią jako Matką Jezusa będziemy trwali w oczekiwaniu. To Ona zaprasza nas na roraty i światłem roratniej świecy rozświetla mroki życia prowadząc do Boga. 8 grudnia obchodzimy święto Niepokalanego Serca Maryi. Wtedy możemy wyprosić wiele łask modląc się między godziną 12 a 13. Jest to bowiem Godzina Łaski.

Święty Jan Chrzciciel

Drugim patronem adwentu jest niewątpliwie św. Jan Chrzciciel. To ten, który spotkał Jezusa będąc jeszcze pod sercem swej matki św. Elżbiety, a to spotkanie wywarło na niego tak wielki wpływ, że aż poruszył się z radości w łonie swej matki (por. Łk 1,44). To właśnie Jan, kroczył mężnie przed Jezusem, aby przygotować mu drogę. To on wyznał wiarę w Zbawiciela, mówiąc o nim: *Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata* (J 1,29). To on w końcu został ścięty na rozkaz Heroda za to, że był wierny swemu powołaniu i konsekwentnie szedł raz obraną drogą (por. Mk 6,17-29).

Święty Andrzej Apostoł

Św. Andrzeja Apostoła, brata św. Piotra, rybaka, pierwszego powołanego przez Chrystusa ucznia, ukrzyżowanego przez pogan wspomina Kościół katolicki 30 listopada. Szczególny kult jakim obdarzają św. Andrzeja prawosławni oraz fakt, iż jest on rodzonym

bratem św. Piotra czyni z Andrzeja szczególnego patrona ekumenizmu i orędownika jedności chrześcijan. Imię Andrzej wywodzi się od greckiego słowa "andreios" i znaczy "mężny, dzielny". Św. Andrzej urodził się w Betsaidzie, mieszkał jednak wraz ze swoim bratem Szymonem Piotrem w Kafarnaum. Obaj byli ryba-kami. Andrzej był wcześniej uczniem św. Jana Chrzciciela. Ten wskazał przechodzącego nad Jordanem Jezusa, mówiąc "Oto Baranek Boży". Wówczas Andrzej poszedł za Jezusem, co św. Jan Ewangelista opisał słowami: *"Jednym z dwóch, którzy to usłyszeli i poszli za Nim, był Andrzej, brat Szymona Piotra. Ten spotkał najpierw swego brata i rzekł do niego: «Znaleźliśmy Mesjasza» – to znaczy Chrystusa. I przyprowadził go do Jezusa"* (J 1,35-41). Kościół prawosławny nadaje św. Andrzejowi przydomek "Protokleros", tzn. pierwszy powołany. Ewangelie wspominają go kilkakrotnie, natomiast bardzo wiele miejsca poświęcają mu starożytny apokryfy, m.in. "Dzieje Andrzeja" (II/III w.) oraz "Męka Andrzeja" (IV w.).

Święty Mikołaj

Mikołaj urodził się w Patras w Grecji ok. 270 r. Był jedynym dzieckiem zamożnych rodziców, uproszonym ich gorącymi modłami. Od młodości wyróżniał się nie tylko pobożnością, ale także wrażliwością na niedolę bliźnich. Po śmierci rodziców swoim znacznym majątkiem chętnie dzielił się z potrzeb-

jącymi. Miał ułatwić zamążpójście trzem córkom zubożalego szlachcica, podrzucając im skrycie pieniądze. O tym wydarzeniu wspomina Dante w "Boskiej komedii". Wybrany na biskupa miasta Miry (obecnie Demre w południowej Turcji), podbił sobie serca wiernych nie tylko gorliwością pasterską, ale także troskliwością o ich potrzeby materialne. Cuda, które czynił, przysparzały mu jeszcze większej chwały. Kiedy cesarz Konstantyn I Wielki skazał trzech młodzieńców z Miry na karę śmierci za jakieś wykroczenie, nieproporcjonalne do aż tak surowego wyroku, św. Mikołaj udał się osobiście do Konstantynopola, by uprosić dla swoich wiernych ulaskawienie. Kiedy indziej miał swoją modlitwą uratować rybaków od niechybnego utonięcia w czasie gwałtownej burzy. Dlatego odbiera cześć również jako patron marynarzy i rybaków. W czasie zarazy, jaka nawiedziła jego strony, usługiwał zarażonym z narażeniem własnego życia. Podanie głosi, że wskrzesił trzech ludzi, zamordowanych w złości przez hotelarza za to, że nie mogli mu zapłacić należności. Św. Grzegorz I Wielki w żywocie Mikołaja podaje, że w czasie prześladowania, jakie wybuchło za cesarzy Dioklecjana i Maksymiana (pocz. wieku IV), Święty został uwięziony. Uwolnił go dopiero edykt mediolański w roku 313. Biskup Mikołaj uczestniczył także w pierwszym soborze powszechnym w Nicei (325), na którym potępione zostały przez biskupów błędy Ariusza (kwestionującego równość i jedność Osób Trójcy Świętej). Po długich latach błogosławionych rządów Mikołaj odszedł po nagrodę do Pana 6 grudnia (stało się to między rokiem 345a 352). Jego ciało zostało pochowane ze czcią w Mirze, gdzie przetrwało do 1087 r. Dnia 9 maja 1087 roku zostało przewiezione do włoskiego miasta Bari. 29 września 1089 r. uroczyście poświęcił jego grobowiec w bazylice wystawionej ku jego czci papież bł. Urban II.

Święta Łucja

Łucja pochodziła z Syrakuz na Sycylii. Pochodziła ze znakomitej rodziny. Jej bliscy planowali wydać ją za mąż za równie zamożnego jak ona kawalera. Łucja była bardzo pobożna. Kiedy jej mamie zaczęło doskwierać zdrowie udała się więc na pielgrzymkę do

grobu świętej Agaty i tam dowiedziała się, że czeka ją męczeńska śmierć. Kiedy więc Łucja powróciła do Syrakuz, cofnęła wolę wyjścia za mąż i rozdała majątek ubogim; złożyła także ślub dozgonnej czystości. Gdy wkrótce wybuchło prześladowanie chrześcijan, kandydat do jej ręki zadenuncjował ją jako chrześcijankę. Kiedy nawet tortury nie załamały bohaterkiej dziewicy, została ścięta mieczem. Działo się to 13 grudnia ok. 304 roku. Święta miała 23 lata (lub 28, bo w życiorysach można spotkać rok 286 jako datę urodzenia). Legenda ozdobiła heroiczną śmierć św. Łucji pewnymi szczegółami, których autentyczność trudno sprawdzić. Święta miała być m.in. wiedziona na pohańbienie do domu publicznego, ale żadną siłą nie mogli oprawcy ruszyć jej z miejsca, nawet parą wołów. Kiedy sędzia nakazał spalić ją na stosie, ogień jej nie tknął. Sędzia wtedy w obawie rokoszu skazał ją na ścięcie. Jednak i to przeżyła. Przyniesiona do domu, poprosiła jeszcze o Komunię świętą i dopiero po jej przyjęciu zmarła. Autor opisu jej męczeńskiej śmierci zostawił nadto przepiękny dialog Świętej z sędzią, swego rodzaju arcydzieło nauki moralnej ku zachęceniu chrześcijan i ich podbudowaniu. Posiadamy tak mało informacji o św. Łucji, że niektórzy historycy byli skłonni wykreślić ją z Martyrologium Rzymskiego. W roku 1894 znaleziono jednak w Syrakuzach na cmentarzu św. Jana starożytny napis w języku greckim, który orzeka, że grób ten wystawiła swojej pani Łucji niejaka Euschia. Relikwie św. Łucji były między rokiem 1204 a 2004 przechowywane w Wenecji, która po 800 latach zdecydowała się je "wypożyczyć" Syrakuzom. Imię Łucji od czasów św. Grzegorza Wielkiego wymienia się w Kanonie rzymskim. Jest patronką Szwecji oraz Toledo; ponadto także krawców, ociemniałych, rolników, szwaczek, tkaczy; orędowniczką w chorobach oczu. W Skandynawii otoczona jest wielkim kultem. Jej wspomnienie jest świętem światła, kiedy to dzieci zgodnie z tradycją idą w pochodzie prowadzonym przez dziewczynę w wieńcu z zapalonymi świecami na głowie. Tradycja wróżb w dzień św. Łucji spotykana jest także w innych krajach, choćby u słowackich górali. Polscy górale także pamiętają o św. Łucji - od tego dnia przepowiadają pogodę na cały kolejny rok.

NA PIELGRZYMIM SZLAKU I W DRODZE DO ŚWIĘTOŚCI Z KSIĘDZEM BISKUPEM JÓZEFEM SEBASTIANEM PELCZAREM



Spacerkiem po Hiszpanii - cz.2

Opuszczając nie bez żalu Compostelle podróżnicy ruszyli dylżanssem na południe, robiąc przystanek na odpoczynek i zwiedzanie w mieście Valladolid. Ksiądz Pelczar ze smutkiem napisał, że kościoły w niedzielę zastał tam prawie puste, a tym samym czasie odbywały się roboty drogowe. Nadzorującemu te prace urzędnikowi, ksiądz Pelczar wyraził swoje oburzenie z powodu pogwałcenia dnia świętego. Z Valladolid koleją dotarli do Eskurialu, jak nazywa się ogromny zespół pałacowo-klasztorny, siedziba królów hiszpańskich. Po drodze minęli Albę, gdzie znajduje się grób św. Teresy z Avila, oraz rodzinne miasto tejże świętej. W tych miejscowościach nie było przystanków i jedyne, co ksiądz Pelczar mógł zrobić to: *"z wagonu uczciłem kolebkę tej, co pozostanie na zawsze jasną gwiazdą Kościoła i chlubą swego narodu"*. Eskurial był przez wiele lat stałym punktem wizyt polskich podróżników. Powodem było, że dyrektorem tamtejszej cennej biblioteki był Polak, wspomniany już ksiądz Feliks Różański, który chętnie udostępniał rodakom zbiory. Nasi podróżnicy już go tam nie zastali, toteż ksiądz Pelczar obejrzał jedynie fasadę potężnego budynku Eskurialu oraz wewnętrzny kościół. Samego zaś pałacu i biblioteki nie zwiedził. Z Eskurialu jest niedaleko do Madrytu, stolicy Hiszpanii. Madryckie kościoły rozczarowały księdza Pelczara. Były nieliczne i urodą ustępowały tym z Santiago czy Burgos. W kościele św. Izydora patrona Madrytu i rolników, ks. Pelczar polecił *"wszystek lud polski"*. Pobyt przypadł na dni powszednie i w świątyniach były tylko gromadki wiernych. Celem wizyty w stolicy były jednak zgromadzone tam zbiory sztuki, a zwłaszcza muzeum królewskie Prado. Ksiądz Pelczar nie kryje swojego zachwytu nad obrazami autorstwa największych w dziejach ludzkości

artystów jak Velasquez czy Tycjan. Ulubieńcem ks. Pelczara jest siedemnastowieczny hiszpański malarz Murillo, autor wielu obrazów o tematyce maryjnej. Nazywa go wręcz nadwornym malarzem Maryi, i dodaje, że patrząc na jego dzieła chciałoby się upaść na kolana i oddawać cześć Matce Zbawiciela. Na koniec pisze, że sam zamiar zwiedzenia Prado jest wystarczającym powodem do podóży do Hiszpanii.

Z Madrytu, podróżnych wypędziły po dwóch dniach upały *"... tak straszne, że w południe istny ogień sypał się z nieba"*. Ruszyli więc koleją do Toledo. O tym mieście we Wspomnieniach ... napisano: *"Pod względem architektury, możnaby Toledo nazwać jednym wielkim muzeum, którego zbadanie dokładne wymagałoby kilku miesięcy. Style maurytański i gotycki są tu świetnie przedstawione..."*. W średniowiecznej katedrze Najświętszej Marii Panny, zbudowanej w stylu mudejar, czyli z domieszką wpływów arabskich, którą uznał za najpiękniejszą w całej Hiszpanii, ksiądz Pelczar wysłuchał mszy w obrzędku mozarabskim. Był to obrządek typowy dla Półwyspu Iberyjskiego w okresie rekonkwisty, w XIX wieku spotykany już w niewielu miejscach. Wyróżnia się m. in. tym, że komunię udziela się zawsze pod dwiema postaciami, ołtarz jest przykryty siedmioma obrusami, a hostię dzieli się na dziewięć części symbolizujących etapy życia i chwały Jezusa Chrystusa. W jednej z kaplic w katedrze w Toledo odprawia się mszę w rycie mozarabskim do dziś dnia. Mszę w tym obrzędku dwukrotnie odprawił św. Jan Paweł II. Po dalszym zwiedzaniu miasta, w tym starej dzielnicy żydowskiej nasi podróżnicy podążyli do Sewilli. Tutaj również skierowali się prosto do miejscowej katedry, niestety była ona akurat remontowana, ale w mieście znalazło

się dość rzeczy do oglądania. Ksiądz Pelczara interesował też "stan religijny" i jak pisze: w jednej z kaplic *"...widziałem liczną gromadkę osób z wyższego towarzystwa, zebranych na nabożeństwo żałobne; otóż dwie tylko kobiety starsze modliły się, klęcząc, z książeczek - reszta, i to młodszych, przesuwająca paciorki kosztownych różańców, które im zresztą służą do ozdoby, trzaskała co chwila wachlarzami, i już to szeptała, już zerknęła oczyma na mężczyzn, którzy również nie bardzo bawili się modlitwą. Gniewało mię także, że podczas Ewangelii nie powstały, co i gdzie indziej spostrzegłem."* Pobyt w Sewilli pewnie by się przedłużył, *"... ale nieznośne upały i rachunki hotelowe nagliły do powrotu, tern więcej, że chcieliśmy jeszcze pokłonić się Najświętszej Pani w sanktuarium Montserratu. Jakoż... puściliśmy się wprost do Tarragony"*. Po drodze zrobili jeszcze przystanek w Walencji, gdzie ks. Pelczar zwiedził katedrę i kolegium duchowne. W mieście była też wielka arena do corridy oraz jeszcze jedna do walk kogutów. Samą corridę uważa ks. Pelczar za barbarzyństwo niegodne chrześcijanina, dodając że jest ona bardzo popularna.

Tarragona niczym szczególnym się nie wyróżniała, ale ksiądz Pelczar i jego towarzysze pozostali tam dwa dni. Powodem był odpoczynek oraz to, że mieszkał tam ksiądz Różański, z którym się spotkali. Po licznych przesiadkach i zmianach środków lokomocji ostatni odcinek drogi musieli przejść pieszo, docierając do sanktuarium Matki Bożej w Montserrat. Leżące w górach, ok. 40 km od Barcelony sanktuarium jest drugim po Compostelli najważniejszym miejscem pielgrzymkowym w Hiszpanii. Czci się tam w klasztorze benedyktyńskim figurę Matki Bożej z Dzieciątkiem zwaną Madonną z Montserrat albo Czarną Madonną od koloru jej skóry. Jak napisał Pelczar: *"Na widok tej statuy ... mimowolnie pochyła się czoło i zginają się kolana, podczas gdy z serca wyrывa się gorąca, rzewna, słodka modlitwa do Królowej niebios... Nazajutrz odprawiliśmy u Jej stóp Mszę św., a zbyteczna dodawać, że pamiętaliśmy nie tylko o sobie i swoich, ale i o tym narodzie [polskim], który po stracie korony i swobody nie przestaje nazywać Najśw. Panny swoją Królową, w Jej opiece i w miłosierdziu Bożem pokładając nadzieję szczęśliwszej doli."*

Polscy przybysze spotykali się z innymi pielgrzymami i zwyczajami:

"W powrocie do gospody spotykaliśmy liczne gromadki pielgrzymów, ciągnących tu na święto Narodzenia N. Panny Maryi, i witających nas uprzejmie: Buenos dias [Dzień dobry], bo arcychrześcijańskiego pozdrowienia: >>Niech będzie pochwalony Jezus Chrystusus<<, nie znają Hiszpanie".

Nie wszyscy pielgrzymi zachowywali się odpowiednio: *"nieraz... rozlegały się śmiechy lub wesołe piosenki"*. Zdarzyło się też, że kiedy jedna z dziewcząt chciała rozpocząć taniec ludowy, spotkała się z reprimendą ks. Pelczara.

Z innego fragmentu dowiadujemy się, że: *"...czasy nasze - a zapewne tak będzie i później - wymagają od sług Bożych nie tylko modlitwy, ale także walki i pracy, by ratować społeczeństwo, zagrożone potopem niedowiarstwa"*.

Jak widzimy Wspomnienia... wiele mówią o Hiszpanach i ich religijności, ale też dowiadujemy się sporo o samym ks. Pelczarze, jego pobożności i temperamencie.

Kończąc opis pobytu w Montserrat ks. Pelczar pisze: *"Ktokolwiek tedy wybiera się za Pireneje, niech nie mija Montserratu, a jeżeli jest czcicielem Najświętszej Panny, dozna tam, przed jednym z Jej tronów, nader słodkich uczuć, - jeżeli jest miłośnikiem natury, znajdzie tam widoki, które napełnią duszę zachwytem"*. Kolejnym przystankiem naszych podróżników była Barcelona. Ta "syrena katalońska" bardzo się im spodobała, ale nie zostali tam długo. Zwiedziwszy co ciekawsze place i ulice, oraz miejscową katedrę i znaczniejsze kościoły wyruszyli 6 września w drogę powrotną do Krakowa. Ks. Pelczar nie byłby jednak sobą, gdyby nie skorzystał z okazji i nie odwiedził kolejnych sanktuariów: *"Powrót do kraju był tem miłszy, że po drodze mogliśmy uczcić Notre-Dame de la Garde w Marsylii, Notre-Dame de Fourvieres w Lyonie, i Unsere Hebe Frau w Einsiedeln"*. Podróżni przebyli ponad 3,5 tysiąca kilometrów. W Hiszpanii spędzili niecałe trzy tygodnie. Ostatni rozdział Wspomnień... poświęcono przedstawieniu ogólnego stanu Hiszpanii, jej ustroju politycznego, społeczeństwa, stopnia zamożności itp. Dla przykładu przytoczę tylko kilka uwag dotyczących Kościoła, warunków

podróżowania i przyrody. Z chwalebnej przeszłości pozostały w Hiszpanii wspaniałe kościoły i zamiłowanie do hucznych uroczystości religijnych, które to zamiłowanie ks. Pelczar przypisuje południowemu temperamentowi Hiszpanów. Stan materialny kościoła ocenia źle. Wiele kościołów jest zaniedbanych, zwłaszcza te na małych parafiach. O duchownych pisze tak: "księża w Hiszpanii przestrzegają ściśle przyzwyczajenia kapłańskiej, i chodzą zawsze w sutanach; a jeżeliby szukał na nich jakiej plamy, znalazłby chyba tę, że namiętnie palą tytoń. Ale snadź ten nałóg grasuje od dawna, skoro już Urban III w r. 1634 zakazał go pod klątwą w diecezji sewilskiej - rozumie się, bezskutecznie. Przydałoby się im również więcej ogłady towarzyskiej i wykształcenia humanitarne...".

Ksiądz Pelczar i jego towarzysze od początku swojej wyprawy korzystają z nowoczesnego i szybkiego środka lokomocji, jakim była kolej. O warunkach podróżowania w Hiszpanii tańszą, drugą klasą czytamy jednak we Wspomnieniach... wiele złego. Koleje hiszpańskie nazywa się wprost najgorszymi w Europie. Były brudne, zatłoczone i ciasne. Na dodatek z powodu powszechnego palenia tytoniu przez Hiszpanów były zadymione i śmierdzące. Podróż dyliżansami dostarczała podobnych wrażeń. Wysokie temperatury panujące w miesiącach letnich również nie poprawiały komfortu. Było tak źle, że ks. Pelczar dwukrotnie używa słowa: tortury! Trudno jednak zarzucić ks. Pelczarowi przesadę i wygodnictwo, bo pisał Wspomnienia... już jako doświadczony podróżnik. Co więcej, jego wrażenia pokrywają się z opiniami innych Polaków z tego okresu. Co do przyrody we Wspomnieniach... czytamy: "... krajobraz wcale mnie nie zachwycił: - i nieraz pytałem zdziwiony: O Hiszpanio, gdzie jest twoja krasa?". Pelczarowi podobały się północne regiony jak Kraj Basków, Galicja, na południu Andaluzja oraz na wschodzie nadmorska Katalonia. Za to, centralna Hiszpania, po której podróżował najdłużej, nie przypadła mu do gustu "to jakby martwa pustynia, w części tylko zasiana zbożem, lub zasadzona winogrodem i niskimi sosnami, zresztą jałowa i naga, bez drzew i wody, do tego poprzerzynana pasmami gór skalistych i łysych, do których tu i owdzie poprzymocowały się brudno-szare miasteczka lub wioski, podobne do kretówek na piaszczystej wydmie. Kraju tak pustego i ponurego nie widziałem, chyba gdzieś na Wschodzie". Na szczęście wszystkie niedogodności i rozczarowania rekompensowały doznania duchowe i estetyczne.

"Wspomnienia..." są dostępne online na stronie: polona.pl - do przeczytania i pobrania za darmo.

Skorzystałem z:

Józef Sebastian Pelczar, *Wspomnienia z pielgrzymki do Komposteli*, 1890.

J. Danecki, *Arabowie*, 2001.

F. Mróz, *Pielgrzymka św. Józefa Sebastiana Pelczara do grobu św. Jakuba Apostoła w Santiago de Compostela*.

P. Machcewicz, T. Miłkowski, *Historia Hiszpanii*, 2009.

E. Majder, *Polskie podróże za Pireneje od XVI w. do końca pierwszej wojny światowej: motywacje, czas, przestrzeń*. Praca doktorska, 2010.

E. Potkowski, *Rycerze w habitach*, 2004.

M. Tunon de Lara i in., *Historia Hiszpanii*, 2012.

<https://zpasjidoliturгии.pl/>

Wiesław Głaz

RÓŻE RÓŻAŃCOWE W PARAFII ŚW. JANA CHRZCICIELA W SONINIE

ciąg dalszy

Róża Różańcowa Błogosławionego Kardynała Stefana Wyszyńskiego

- | | | |
|-------------------------------------|---------------------|-----------------------|
| 1. Maria Helena Piątek – przełożona | 8. Szpunar Maria | 15. Bartnik Danuta |
| 2. Mazurkiewicz Ewa | 9. Kloc Joanna | 16. Wójcik Beata |
| 3. Decowska Jolanta | 10. Kielar Elżbieta | 17. Hałoń Maria |
| 4. Szpila Renata | 11. Magoń Elżbieta | 18. Grad Katarzyna |
| 5. Chmiel Dorota | 12. Wójcik Marta | 19. Dubiel Małgorzata |
| 6. Szpila Maria | 13. Nycz Krystyna | 20. Kuźniar Krystyna |
| 7. Woś Teresa | 14. Cwynar Irena | |

Gdy umiera ten, kto czynił zło...

Zmarł Jerzy Urban. Jeden z duchownych skomentował to tak: „*Na serio i bez ironii. Wierzę, że Jerzy Popiełuszko powie teraz Jerzemu Urbanowi, jaka była i jest Prawda. Ufam, że będą mieli teraz dużo czasu na pogawędki*”. Taki wpis to przykład czegoś, co nazwałbym chłystkowanym pseudochrześcijaństwem i karykaturą miłosierdzia. Niektórzy stwierdzą, że o zmarłym powinno się mówić dobrze albo wcale. To powiedzenie uważam za słuszne, ale jedynie w odniesieniu do pogrzebu. Bo niewątpliwie pogrzebowe ceremonie nie są stosownym czasem, by rozwoździć się krytycznie o zmarłym. Ale już poza pogrzebem można o postawie i czynach zmarłego mówić. A jeśli zmarły był postacią publiczną, mającą wpływ na życie społeczno-polityczne, to nawet trzeba. W przeciwnym razie ryzykowalibyśmy, że wrzucimy do jednego worka bohaterowi nikkczemników.

Jan Hartman, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, napisał o Urbanie tak: „*Odszedł zasłużony dziennikarz, przemiły człowiek. Zawsze płynący pod prąd. W swoim długim życiu zdarzało mu się pobłądzić, ale (...) swoją pełną pasją działalnością antykościelną naprawił z nawiązką szkody, jakie wyrządził życiu publicznemu epoki stanu wojennego*”. No cóż! Po Hartmanie tego rodzaju wynurzeń można się było spodziewać, ale skoro taka opinia pojawiała się w przestrzeni publicznej, to tym bardziej trzeba przypominać, jak to było. Tak, jak zrobiła to „Kataryna”, która napisała, że Urban był „*w stanie wojennym skończoną szmatką. Przez wszystkie kolejne lata nie udało mu się zrobić Kościołowi większego świństwa niż wtedy,*

gdzyszczył na ks. Popiełuszkę, a po brutalnym pobiciu i przypalaniu papierosami ks. Isakowicza-Zaleskiego przez SB insynuował, że ksiądz po pijaku przewrócił się na świecznik. Inteligencja Urbana przywoływana jako okoliczność łagodząca tylko go obciąża - dyrygent nagoniek musiał rozumieć i akceptować, że przygotowuje grunt pod zbrodnie, a potem kryje ich sprawców”. Trzeba o tym mówić m.in. dlatego, że część młodego pokolenia, które nic nie wie o latach 80., gotowa jest przyjąć tyleż absurdalną, co nikkczemną narrację Hartmana.

Problem jest jednak dużo głębszy. Z religijno-teologicznego punktu widzenia nasuwa się pytanie, co powiedzieć, gdy umarł ktoś, kto wyrządził wiele zła i nic nie wiadomo, by przed śmiercią okazał jakąkolwiek skruchę. Kościół katolicki beatyfikuje i kanonizuje, ale nigdy nie twierdzi się, że ktoś poszedł na pewno do piekła. Nie dlatego, żeby nie głosił, iż wieczne potępienie, czyli definitywny wybór życia z dała od Boga, jest możliwe. Chodzi o to, że Bóg walczy o każdego człowieka do końca i nikt poza Bogiem nie wie, co znajduje się w najgłębszych zakątkach ludzkiego serca i co wydarzyło się w momencie odchodzenia człowieka z tego świata. Kościół modli się za wszystkich zmarłych, nie tylko za tych, którzy umarli opatrzeni sakramentami. Wystarczy przypomnieć modlitwę: „*O mój Jezu, przebacz nam nasze grzechy, zachowaj nas od ognia piekielnego, zaprowadź wszystkie dusze do nieba i dopomóż szczególnie tym, którzy najbardziej potrzebują Twojego miłosierdzia*”. Zapewne niejednen

wierny ogarnął tą modlitwą także Jerzego Urbana. Zakorzeniona jest ona w słowach samego Jezusa konającego na krzyżu: „*Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią*” (Łk 23,34).

Kościół wie jednak, że nic nie dzieje się tutaj automatycznie i że człowiek może w swej zatwardziałości odrzucić nieodwołalnie Boże miłosierdzie. Gdyby sprawa nie była poważna, to Jezus nie musiałby umierać na krzyżu, tylko by ogłosił, że po śmierci to wszystko będzie fajnie i każdy z każdym poklepie się od razu po plecach. W encyklice „*Spe salvi*” Benedykt XVI pisze: „*Łaska nie przekreśla sprawiedliwości. Nie jest gąbką, która wymazuje wszystko, tak że w końcu to, co robiło się na ziemi, miałyby w efekcie zawsze tę samą wartość*”. „*Na uczcie wiekuistej złości*” nie zasięga - podkreśla Ratzinger - przy stole obok ofiar, tak jakby nie było między nim żadnej różnicy”. Rozprawianie, że teraz Urban z Popiełuszką sobie gawędzą, to - delikatnie mówiąc - duża niestosowność. Lepiej wzywać do poważnej modlitwy za tych, którzy zmarli pogrążeni w zło, które czynili, i przypominać piękną katolicką prawdę o czyścicu, czyli o tym, że wystarczy szczelina otwarcia się na miłosierdzie, aby Bóg sam oczyścił grzesznika i przygotował go do „pogawędek” w niebie.

dkowalczyk@jezuici.pl

Autor jest profesorem Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie

Tygodnik „Idziemy”, 16.10.2022

Adwent z dziećmi – niech stanie się wyjątkowy

Czy dziś już święta, mamo?

Adwent nazywamy czasem oczekiwania i przygotowania na święta Bożego Narodzenia. Tymczasem dobrze jest zrobić krok w tył i zastanowić się, jak możemy przygotować się nie tylko na święta, lecz także na Adwent – tak, aby przedłużyć i upiększyć ten niezwykły czas dany nam przed kulminacją świętowania. Choć niemal w każdym z nas bożonarodzeniowa aura wprawia serce w poruszenie, to osobami, które potrafią się cieszyć świętami szczególnie, są dzieci. Dlatego warto dobrze zastanowić się, co możemy zrobić, aby dzień po dniu włączać je w niecodzienne adwentowe aktywności. Oto kilka propozycji.

Coś dla oczu

Podczas gdy zewsząd bombardują nas komercyjne wizualizacje świąt Bożego Narodzenia, trzeba nam swoje oczy nakarmić obrazami, które będą prawdziwsze, głębsze, dotykające istoty świąt. Trzeba karmić oczy swoje, ale i dzieci, w szczególny sposób narażone teraz na wszechobecne reklamy. Co możemy im zaproponować w czasie Adwentu? Może zamiast tych bajek, które oglądają zazwyczaj, zachęcić do obejrzenia innych, na przykład takich, których bohaterami są postacie biblijne. Dobrym pomysłem dla całej rodziny jest też zorganizowanie wieczoru czy popołudnia filmowego ze świątecznym filmem. Zaproszenie bliskich na wspólny spacer, by podziwiać świąteczne iluminacje, może również okazać się świetnym wspólnym czasem. A kiedy pogoda nie dopisze, warto udać się na spacer wirtualny, może nawet do Betlejem? Dziś to możliwe!

Coś dla rączek

Jest mnóstwo możliwości, aby przed świętami wprawić w ruch małe rączki. Dobrym początkiem jest wspólne stworzenie wieńca adwentowego – możemy tu zaangażować wszystkich domowników, na przykład wybierając się na spacer do lasu w poszukiwaniu iglastych gałązek i szyszek do dekoracji. Dalej, ubieranie choinki to jedno, ale przygotowanie ozdób na świąteczne drzewko to drugie. Za niewielkie pieniądze można stworzyć z dziećmi naprawdę cudne rzeczy: masa solna, styropianowe kulki, klej, brokat, cekiny, farby – i już mamy unikatowe dekoracje, którymi możemy z satysfakcją obwiesić naszą choinkę albo obdarować dziadków. No i oczywiście klasyka dla małych dłoni

(oraz małych brzuszków), czyli pieczenie i dekorowanie świątecznych pierniczków.

Coś dla ucha

Nic nie tworzy klimatu lepiej niż muzyka. Świąteczne piosenki, kolędy, pastorałki, choć tak dobrze znane, co roku powodują ten sam zachwyty. Słuchajmy ich często z dziećmi w Adwencie, aby Boże Narodzenie zabrzmiały w naszych domach ze zdwojoną siłą. Jeśli mamy małe dzieci, może warto nauczyć się jakiejś jednej kolędy albo świątecznego wierszyka, który wzruszy wszystkich przy świątecznym stole? Oprócz tego miło jest zaopatrzyć się w kilka książek z klimatem świątecznym w tle i ogrzać się nim w ciemne i zimne adwentowe wieczory. Znajdziemy też wiele ciekawych bożonarodzeniowych i adwentowych słuchowisk oraz audiobooków przeznaczonych dla dzieci.

Coś dla innych

Okres przedświąteczny to taki moment, kiedy z większą uważnością wpatrujemy się w potrzeby osób potrzebujących dookoła nas. Warto włączać w taką pomoc także nasze dzieci. Może przygotować paczkę żywnościową dla ubogich sąsiadów, może zaproponować im pomoc w zrobieniu przedświątecznych zakupów, może podrzucić im trochę naszych pierniczków. Wspólną rzeczą jest też stworzenie słoika czy też pudełka dobrych uczynków. Takie naczynie można razem z dzieckiem ozdobić, a podczas Adwentu spisywać dobre uczynki wykonane przez dzieci i wrzucać karteczki do środka. Zapełniany w ten sposób pojemnik pomoże dzieciom i rodzicom docenić wagę dobra w codzienności i stanie się pięknym prezentem dla nowonarodzonego Jezusa.

Coś dla ducha

Najważniejsze, aby w świątecznej atmosferze przygotowań pamiętać o najważniejszym. O Tym, z powodu którego i na cześć którego świętujemy. To nasze rodzicielskie zadanie, aby pośród mikołajów, bałwanków, reniferów i gwiazdek spróbować przekazać dzieciom, że chodzi tu przede wszystkim o Jezusa. Chodzenie na roraty z własnym lampionem, czytanie fragmentów Biblii i rozmowy o prawdzie – to moje propozycje. A ty, czy możesz podzielić się swoim doświadczeniem w przedstawianiu dzieciom prawdziwych świąt Bożego Narodzenia?

Czekamy na Ciebie Jezu



Ostatnia niedziela listopada to jednocześnie początek Adwentu. Rok liturgiczny zaczynamy od początku. Prześledzimy wszystkie ważne wydarzenia naszej wiary na nowo. Z Maryją i Józefem będziemy czekać na Boże Narodzenie, powitamy Jezusa, gdy narodzi się w betlejemskiej grocie, oddamy mu hołd razem z monarchami, potem go osądzimy z Piłatem i ukrzyżujemy, aby dalej razem z Nim odkrywać radość Zmartwychwstania. A potem przyjdą także i inne święta liturgiczne aż do niedzieli Chrystusa Króla, która zamyka rok liturgiczny.

W Adwencie w kościele odprawiamy Roraty. Są to Msze Święte poranne w czasie których towarzyszymy Maryi w oczekiwaniu na narodziny Syna.



Jak pisze ksiądz Jan Twardowski przy ołtarzu pojawia się w tym czasie dodatkowa świeca zwana Roratką. Zapowiada ona nadejście świąt Bożego Narodzenia, na pamiątkę zwyczaju starych Żydów, którzy zapalali siedem świec na świeczniku i modlili się o nadejście Mesjasza. Mówili: „Przyjdź Mesjaszu jak rosa!”

Co to jest rosa? Deszcz nie padał, konewka się nie przewróciła, a trawa mokra. Rosa to mgła, która się skropliła. Latem, kiedy jest spokojne powietrze, ani kropli deszczu, para wodna skrapla się w powietrzu i wyschnięta ziemia ma co pić, a rośliny mogą się rozwijać. Żydzi wychowani na pustyni, w gorącym klimacie prosili, żeby Mesjasz przyszedł tak jak kropla rosy, która wszystko ożywia.

Roratka pali się przed świtem, kiedy jeszcze ciemno. Jest jak ranny ptak, jak kogut, który pieje:

Kukuryku!

Wstawaj z łóżka mój chłopczyku!

Chłopiec nie chce i marudzi:

Czy masz bzika, że mnie budzisz?

Roratka wszystkich budzi i mówi: „Przyjdź raniutko do kościoła, bo już niedługo święta Bożego Narodzenia, święta miłości i dobroci dla wszystkich”.
